

“Prawdziwi Przyjaciele”
Rozdział VI - “Znak pegaza”
By [Oromis](#)

Popatrzyła się na mnie, a potem na to, co trzymałem kopytkami. Była przerażona, kto jednak by nie był...?

- Piotrze... - wycodziła zmieszana - co planujesz?
- A nie widać? - w tym momencie chwyciłem mocniej nóż, miała to zauważyć.
- Nie rozumiem! - wykrzyknęła to niemalże - Co to ma... Ach!... Dlaczego?!

Najpewniej mnie już zrozumiała, to dobrze...

W tym momencie znowu się popłakałem i rzekłem - A co mam niby twoim zdaniem zrobić?! Nie widzisz w jakim ona jest stanie?!

Rarity wydawała się nie rozumieć, jak mogła nic nie rozumieć, widząc zakrwawioną Derpy na podłodze? Zezłościło mnie to... najwidoczniej tylko mnie na niej zależało. Podniosłem ostrze ku górze, Rarity się wzdygnęła a ja skierowałem śmiertelny cios w swój brzuch. Poczułem ogromną falę bólu przeszywającą moje ciało. Krew spływała na podłogę. Wyciągnąłem ostrze i ilość czerwonego płynu wyłaniającego się z rany zwiększyła się gwałtownie tworząc na ziemi liczne kałuże... Wciąż trzymając niepewnie nóż w kopytkach starałem się odgonić jednorożca od siebie, który najpewniej chciał mnie uleczyć.

Nigdy nie czułem się tak dobrze, świadom faktu ratowania przyjaciółki z objęć śmierci. Upadłem bezbronną na podłogę, z ust zaczęła mi wypływać ta sama czerwona wydzielina co z rany w brzuchu, przez którą zacząłem się dławić... wkrótce odpłynąłem. Zanim jednak do tego doszło, usłyszałem śmiech...

Zobaczyłem światło, lecz zanim zrobiłem krok ku niemu, ktoś złapał mnie za kopyto, Obróciłem się i zobaczyłem... Derpy!

- Gdzie jesteśmy? - zapytałem - czy... czy nie żyję?
- Jeszcze żyjesz - powiedziała pozbawiona wszelkich emocji - światło cię zabierze ku śmierci, natomiast przejście za nami prowadzi z powrotem do twego ciała.
- Zawaliłem - stwierdziłem a głos mnie się skruszył, gdyż chciało mi się znowu płakać.

Wtem Derpy popatrzyła się na mnie współczująco i stwierdziła - nic nie zawaliłeś, wybrałeś dobrze, ale myślisz że inni nie zatęsknią za tobą?

- Ich twoja śmierć nie obchodzi! - zaprotestowałem
- Za szybko oceniasz... - powiedziała to, a następnie się rozpląnęła.

Nie powstrzymałem się, cholera... znowu płakałem. Co teraz muszę zrobić? Miałem umrzeć, ale po rozmowie z nią nabrałem wątpliwości.

Inne kucyki były dla mnie takie dobre, a ja chciałem je unieszczęśliwić.

Zaczepiały Derpy! - moje sprzeczki z samym sobą zdawały się nie mieć końca - teraz, gdy już i ona nie żyje, rozumiem swój błąd. Nie mogę ich zostawić, ale jej także nie chciałem.

Wracam po życie, ona na mnie poczeka. Zapadłem się głębiej w mroki swojej świadomości...

Nie wiem ile minęło czasu... Czułem się słabo, nie potrafiłem unieść powiek, natomiast potrafiłem unieść lekko kopyto.

Zdałem sobie wnet sprawę, że coś leży mi na klatce piersiowej. Zacząłem "to" lekko dotykać, nagle usłyszałem cichy szok i od razu zrobiło mi się lżej.

Było słychać kroki, a następnie drzwi, kroki ucichły... Gdzie ja jestem?

Nie dane było mi jednak dokończyć rozmyślań, przerwanych kolejnymi krokami.

Drzwi się otworzyły, wtem usłyszałem dwa głosy, pierwszy należał do ogiera, miał gruby ton, natomiast drugi należał do klaczki i to nie było jakiejś... to był głos DERPY!

Wszędzie bym go poznał, a więc ona żyje!

Zebrałem w sobie wszelkie siły, by móc chociaż tylko przez chwilę na nią popatrzeć.

Światło strasznie raziło swym blaskiem, pokój był mały i obstawiony kafelkami na ścianach, na podłodze natomiast był wielki dywan z haftowanym czerwonym wzorem, widać że był stary.

Przede mną stały dwa kucyki, lekarz - gdyż poznać to można było po białym kitlu - o ciemno szarej sierści i ciemno bursztynowej grzywie, oraz Derpy Hooves, ta sama Derpy Hooves którą widziałem przed moim wypadkiem. Wyglądała na całkowicie zdrową, żadnych śladów obrażeń czy blizn... jak to możliwe? Przecież powinna mieć już chociaż te blizny.

- Obudził się doktorze, obudził! - wykrzyczała podekscytowana i zdenerwowana pegazica

- Mmm... - doktor podszedł bliżej i zaczął świecić po oczach latareczką utrzymaną w zębach, następnie obejrzał ranę... bolało jak jasna cholera!

Okaleczone miejsce było owinięte bandażem, który już był zaczerwieniony. Sam byłem podczepiony do worka zawierającego krew oraz do maszyny zliczającej podstawowe parametry życiowe.

Kiedy stwierdził, że wszystko jest dobrze i wyszedł, zwróciłem swoje spojrzenie ku Derpy.

Ta natomiast przytuliła się do mnie i płakała... tak załamanej pegazicy jeszcze nigdy nie widziałem. To był przykry i niezwykle cieszący oczy widok. To bardzo miłe, kiedy okazywała swoje nieskazitelne uczucia wobec mnie.

- Dlaczego to zrobiłeś?! - myślałem, że wyzionę ducha kiedy mnie mocniej ścisnęła - aż tak jest tutaj ci źle?!

Przez chwilę się wahałem, jednak niepewnie pokręciłem głową.

Wyczekiwała wyraźnie na wyjaśnienia, było widać że nie spocznie póki ich nie otrzyma.

Milczeliśmy oboje patrząc się na siebie. Nie wiedziałem za bardzo co powiedzieć, od czego

zacząć...

To była najdziwniejsza i najsmutniejsza sprawa w jakiej brałem udział.

Zacząłem od początku początków, kiedy trafiłem do Equestrii i otrzymałem nowe życie.

Opowiadałem wszystko do dnia dzisiejszego, skupiając się na głosie sumienia.

Rozmowa trwała, podawałem mnóstwo szczegółów. Im bardziej zapędzałem się w te najgorsze momenty, tym bardziej emocjonalnie wracałem do sytuacji w której, rzekomo, decydowałem o życiu mojej przyjaciółki a nawet miłości mego, jakże dziwnego, życia.

Teraz wiem, że to była kompletna bzdura ale jeżeli moje sumienie o tym wiedziało, to czemu kazało mi to zrobić?

Kiedy skończyłem relacjonować wszystkie wydarzenia, Derpy wyglądała jakby nie wiedziała co robić, bowiem siedziała przede mną i spoglądała na podłogę. To było interesujące i trochę zastanawiające, ciekawe o czym myślała...

Chciałem coś powiedzieć, ta jednak pocałowała mnie i tak "wisieliśmy" oparci o siebie, mimo bólu promieniującego wciąż nieubłagalnie. To było przepiękne uczucie, w tym momencie weszła Fluttershy, widząc co się działo, powiedziała jedynie "oh, to ja przyjdę później" i wyszła.

Zapiekle mnie policzki, jednak Derpy znowu zaczęła mnie tulić.

To było bardzo przyjemne, być otulonym pegazim ciałem. W tym momencie, o dziwo, pierwszy raz dotknąłem jakiegokolwiek skrzydła pegaza. Wydawały się bardzo delikatne, a jednak wiedziałem że są bardzo potężne, mogą w końcu unieść drugiego kucyka.

Popatrzyła się na mnie...

- Dziękuję, starałeś się mnie uratować... - stwierdziła
- To żaden problem - przerwałem jej szybko - jesteś dla mnie najważniejsza
- Ale - dokończyła - mnie wtedy nie było w domu, byłam w pracy

To był ciekawy fakt, miałem zwidy czy co? Dlaczego?

- Myślę - zaczęła powoli - że powinieneś porozmawiać o tym z Twilight
- Tak... być może masz rację - stwierdziłem po chwili.

Derpy, nagle, zaczęła opowiadać jak minął jej dzień w którym stał się ten nieszczęśliwy wypadek (pomijając smutne zakończenie) i w ten sposób płynnie przeszliśmy do naszych wieczornych rozmów.

Kiedy jednak tematy nam się skończyły, zadowalaliśmy się samą naszą obecnością.

Klacz siedziała na moim łóżku, a ja leżałem, gdyż nie byłem dość silny na zmianę pozycji. Było cicho, słyszano tylko krzątanie się po korytarzu i prąd przepływający przez lampy w pokoju.

Było bardzo miło, towarzystwo Derpy dodało mi odwagi.

Jednak nic nie trwa wiecznie i tak również było teraz. Przyszła jakaś pielęgniarzka-klacz proponująca zakończenie wizyty, jednak udało się nam ubłagać jeszcze chwilkę.

Przez dłuższy moment żegnaliśmy się, byliśmy jak papużki nierozłączki, kiedy tylko się

poznaliśmy coś między nami zaiskrzyło.

Niechętnie pegazica odeszła, nie kryjąc zmartwienia ale również i szczęścia.

Zostałem sam... sam ze swoimi myślami... byłem głodny, jednak tego dnia nie mogłem nic jeść ze względu na przebytą operację mojego brzucha.

Leżałem i rozmyślałem... nie szło mi to, w tym momencie, najlepiej.

Skoro głos był moim sumieniem i mnie tutaj przeniósł, to muszę posiadać jakieś zdolności.

Dlaczego jednak próbował mnie zabić?

Właściwie to "nas", bo kiedy ja zginę, wtedy on także to robi.

Nic nie mogłem wymyślić, byłem na dodatek zmęczony, więc poszedłem spać.

Snów nie zapamiętałem, nawet się nie starałem.

Obudziło mnie głośnie otworzenie drzwi mojego pokoju, przyniesiono mi, najpewniej, śniadanie.

Po wyjściu kucyka leniwie się podniosłem i obejrzałem swój posiłek, na który składały się marchewki i sałata. Spróbowałem i mogę powiedzieć, że smakowało lepiej niż wyglądało.

Nie miałem czasu by się nawet nudzić, dlaczego?

Otóż ledwo skończyłem swój posiłek, gdy usłyszałem wiele par kopyt wędrujących hałaśliwie przez korytarz. Drzwi się znowu otworzyły.

Okazało się, że była to Twilight Sparkle i jej przyjaciółki. Nie zapomnę, kiedy wkroczyłem pierwszy raz do Ponyville wraz z Scootaloo, Sweetie Belle i Apple Bloom... ah ta Znaczkowa Liga... gdyby nie one, pewnie byłbym teraz posągiem dla Cocotries'a.

W każdym razie, ledwo weszły do pomieszczenia i się zaczęło...

Każda zadawała jednocześnie pytania zagłuszając resztę. Zrobiło się strasznie głośno, sprzeczały się między sobą ale nie mogłem zrozumieć, czego to dotyczyło.

- CISZA! - wykrzyknąłem i od razu mocniej złapałem się za ranę.

Nastąpiła głucha cisza, widocznie dla nich krępująca.

- W takim hałasie nic nie rozumiem - oznajmiłem - mówcie może pokolei

Każda popatrzyła się po sobie, następnie wystąpiła Rarity... mogłem być się tego domyślić, w końcu to najpewniej ona mnie uratowała przed dokonaniem strasznego błędu.

Zatrzymała się przede mną, westchnęła i zapytała ile pamiętam z dnia, w którym straciłem przytomność.

- Więc... - zacząłem niepewnie - pamiętam Derpy leżącą w kałuży krwi... ranną i obolałą... to było najgorsze z najgorszych doświadczeń, jakie tylko pamiętam

- Nie wiem, dlaczego miałeś coś takiego - odpowiedział zmieszany biały jednorożec - kiedy zrobiłeś to, co rzekomo chciałeś, ja obandażowałam i wylewitowałam cię w pędzie ku

szpitalowi... Gdybyś wiedział, ile wywołało to zamieszania. To był pierwszy taki wypadek.

- Wybacz mi - powiedziałem prawie płacząc ze względu na wspomnienia - mogłem cię posłuchać, a nie doszłoby do tego wszystkiego...

- Nic się nie stało - zapewniła mnie - wierzę, że nie zrobiłbyś takich rzeczy bez przymusu.

- Dlaczego jednak mu się to ukazało? - spytała zniecierpliwiona Rainbow Dash.

- Właśnie! Sumienie nie mogłoby przecież zabić samego siebie - wtrąciła Applejack.

Zapadła chwila ciszy, każdy szukał jakiegoś wyjaśnienia tych dziwnych zdarzeń...

- Nie wiem - odezwała się Twilight zrezygnowanym tonem - na pewno to nie było sumienie, jak to by się mogło wydawać. Być może ktoś mu namieszał w głowie.

- Skoro tak - odezwała się niespodziewanie różowa klacz - to, podczas wędrówki ku jego wspomnieniom, ta sama istota nas zablokowała...? No wiecie, zostaliśmy wtedy przecież sparaliżowane.

Wszyscy się popatrzyliśmy na nią z niedowierzaniem, nie wygląda na zbyt mądrą... cóż, nie szata czyni druida.

W tym momencie weszła klacz roznosząca w tym momencie obiad, postawiła ostrożnie tacę na stoliku i już miała wyjść, kiedy powiedziałem jej by nie przynosiła mi dzisiaj kolacji.

Ta jednak tylko się zatrzymała, posłuchała i, nie odwracając się do nas, wyszła.

- No dobrze, dobrze - ciągnęła dalej Fluttershy - kto jednak byłby zdolny do robienia takiego... zła?

Coś mi zaświtało, wcześniej tego nie dostrzegłem. Na szczęście mam dobrą pamięć.

- Jedyne co mi się przypomina - tą sentencją zwróciłem uwagę na siebie - to postać w cieniu. Nie widziałem jej dokładnie, wiem jednak że nie był to kucyk. Chodził na dwóch kończynach, był wysoki, miał różne... łapy, skrzydła oraz...

- Dwa rogi - dokończyła Twilight oglądając się po każdym - chyba każda z nas wie, o kim mowa, prawda?

Wszystkie kiwnęły głowami.

- Musimy skontaktować się z księżniczką Celestią - dodała po czym wszystkie wyszły.

Poczułem się lekko zignorowany. O kim one mówiły? Czy to był bardzo poważny problem? Dlaczego mnie tego nie wyjaśniły?

W głowie kłębiło mi się wiele pytań, brak odpowiedzi i gotowałem się ze zdenerwowania wywołanego strachem.

- Powinienes się bać - oznajmił głos tonem przesyconym złem - teraz będzie tylko...

Urwał, bo do pokoju weszła złotooka pegazica ze swoją córeczką. Dlaczego on nagle zamilkł, kiedy ona weszła?

- Cześć - powiedziały jednocześnie radośnie

- Hejka - lekko się podniosłem, lecz najpewniej za szybko bo rana mnie zapiekła - jak tam mija dzień?

- Cicho... - westchnęła Dinky - bez ciebie to nie to samo

- Jeszcze nie umarłem - rzekłem zadowolony - na szczęście istnieje dobro na tym świecie

Obejrzałem się na okno, dochodził wieczór.

- Słyszałam, że była tu Twilight i jej przyjaciółki - zagadnęła Derpy - jak poszła rozmowa?

Zrelacjonowałem całą rozmowę, byłem już jednak zmęczony. Te rozmowy mnie wykończyły, a mimo to wytrzymałem do końca i wszystko opowiedziałem.

- Niestety nie wiem, kim była ta postać - odpowiedziała po chwili zastanowienia.

- Tak myślałem - powiedziałem krótko ziewając - jestem zmęczony... chyba pójdę spać

- Nami się nie przejmuj - usiadła wygodnie na pustym łóżku obok mnie a Dinky oglądała okolice z okna.

- A wy? Nie idziecie już?

- Eee...tam - wzruszyła barkami - teraz nie powinienes być sam, pielęgniarka przystała na moją prośbę

Nie mogąc dalej walczyć ze znużeniem, zasnąłem.

Ten sen był jednak wspomnieniem jedynym w swoim rodzaju. Było to bowiem z wieczoru, w którym Derpy mnie uniosła ku przestworzom, hen do chmur na których sobie usiedliśmy.

Obłoczki były bardzo wygodne, poziom ekstazy w organizmie sięgał zenitu. Położyłem się i oglądałem gwiazdy, te duże i te małe. Już wiedziałem, będę latać!

Księżyc był piękny i taki... majestatyczny. Wydawało się, że wszystkie ciała niebieskie są mu posłuszne. Zamknąłem oczy...

Obudziłem się, mając nadzieję by nie leżeć w tym szpitalnym łóżku.

Derpy i Dinky już nie było w pokoju. Obejrzałem się i zauważyłem śniadanie leżące w tym samym miejscu, co wczoraj.

Tak minęło pół miesiąca, gdyż rana była poważna, bycia przygwożdżonym do pryczy.

Nastąpił jednak ten dzień, kiedy lekarz zgodził się na spacerki. Według planu, Derpy Hooves miała przyjść za około godzinę, to powinno wystarczyć na zwiedzenie okolic.

Ostrożnie podniosłem się z łóżka, stając niepewnie kopytami na podłożu, i skierowałem się ku wyjściu... dawno nie chodziłem.

Powoli wyszedłem z pokoju na długi korytarz, było tu trochę kucyków rannych, zdrowych i tych z personelu medycznego.

Trafiały się przypadki ze zranionymi skrzydłami oraz takie z owiniętymi rogami czy nawet całą głową.

Nogi wydawały mnie się jak z galarety. Powędrowałem przez cały korytarz, znalazłem nagle pokój w którym wszyscy chorzy się mogli spotykać. Podeszedłem do podwójnych, przjerzystych, drzwi by się rozejrzeć. Nagle, ktoś do mnie podeszedł.

Był to niebieski jednorożec z białą grzywą.

Nigdy mnie w Ponyville nie widział i to go właśnie zainteresowało.

Nie przedstawił mi się z imienia, powiedział jedynie, że pracuje dla pani burmistrz jako główny sekretarz. Zaczęliśmy pogawędki o naszych zajęciach, nie chciał jednak mi powiedzieć co mu się stało, że trafił do szpitala. Być może się wstydził albo po prostu nie miał ochoty.

Szybko przeszliśmy do rozmów na błahe tematy, okazało się że jest miły i towarzyski.

Niemalże bym się zapomniał... miałem się przecież spotkać z Derpy!

Szybko się pożegnałem i, troszkę przyspieszając, poszedłem do swojego pomieszczenia.

Okazuje się, że pegazica już tam na mnie czekała. Zobaczywszy mnie swoim zezowatym spojrzeniem, uśmiechnęła się a ja to odwzajemniłem.

- Ah, dziś bez Dinky? - zapytałem przyglądając się jej.

- Tak, jakoś wyszło - wzruszyła barkami - miło cię widzieć znowu poza łóżkiem - tym razem szerzej się uśmiechnąłem.

Podeszedłem bliżej okna by obejrzeć okolice, wszystkie domy były pokryte już białym puchem, który z resztą leciał z nieba. Widać było również małe żrebiątka bawiące się krzyczące z zachwytu. Mój pokój nie był tak wysoko, bym nie słyszał różnych rzeczy.

- Że nie było ci za zimno, by tu przyjść... - powiedziałem odwracając się do szarej pegazicy, patrzącej na mnie ze zdziwieniem - coś nie tak?

Po chwili potrząsnęła głową i powiedziała jedynie "Masz ładny Cutie Mark".

W tym momencie obejrzałem się na swój bok. Faktycznie!

Na znaczku widniała...